

Lumpetta

Christine Nöstlinger

Lumpetta

Przekład: Krystyna Kornas

Ilustracje: Agnieszka Semaniszyn-Konat

Wydawnictwo Skrzat
Kraków

Tytuł oryginału: *Lumpenloretta*

© 2010 Residenz Verlag im Niederösterreichischen Pressehaus
Druck- u. Verlagsgesellschaft mbH, St. Pölten - Salzburg - Wien

Polish translation copyright © Krystyna Kornas

Edycja © Copyright by Księgarnia Wydawnictwo Skrzat
Stanisław Porębski, Kraków 2014

Przekład: Krystyna Kornas

Redakcja: Kinga Stępień

Korekta: Magdalena Gorzałczana

Ilustracje: Agnieszka Semaniszyn-Konat

Skład: Aleksandra Kowal

Książka współfinansowana przez:

Austriackie Forum Kultury w Warszawie

austr | **ackie** | **for** | **um** | **kult** | **ury** ^{waw}

ISBN 978-83-7915-028-1

Księgarnia Wydawnictwo Skrzat

Stanisław Porębski

31-202 Kraków, ul. Prądnicka 77

tel. (12) 414 28 51

wydawnictwo@skrzat.com.pl

Odwiedź naszą księgarnię internetową:

www.skrzat.com.pl

Nasze osiedle

musisz sobie wyobrazić tak:

niezbyt szeroka, prosta jak drut ulica z obu stron wysadzana drzewami, za drzewami domy jednorodzinne z maciupkami ogródkami od frontu i ciut większymi z tyłu. Wszystkie domy wyglądają tak samo, a jeśli już koniecznie chcesz znaleźć coś, co rozróżnia białe betonowe klocki z ciemnoszarymi spiczastymi dachami, musisz skoncentrować się na ich numerach. Z lewej strony rosną od 1 do 49, z prawej od 2 do 50. Na naszym osiedlu nie znajdziesz sklepu, w którym można coś kupić. Ani żadnej knajpy, kiosku, placu zabaw dla dzieci czy garaży dla samochodów. Te ostatnie muszą parkować przy ulicy wśród drzew, które rosną tak gęsto, że mieszczą się między nimi najwyżej dwa samochody. Pięćdziesiąt lat temu, kiedy budowano osiedle, nikt nie przewidział, że kiedyś aut będzie prawie tyle co ludzi



i braku miejsc parkingowych. Nie mamy też na osiedlu autobusu. Najbliższy przystanek jest przy drodze B2 i trzeba z dziesięć minut, żeby tam dojść. Dorosłym to nie przeszkadza, bo wszyscy mają samochody. Ale gdy jesteś dzieckiem i potrzebujesz na przykład ołówka, gumy do żucia albo zeszytu, czy też musisz rano dotrzeć do autobusu szkolnego – pozostaje ci rower. Gdy masz mniej niż dwanaście lat, pedałować możesz tylko w towarzystwie dorosłych. A w zimie, gdy wszystko jest zamrożone i zaśnieżo-

ne, i tak biegasz wszędzie na nogach z czerwonym nosem, no chyba że cię mama czy tata łaskawie podrzuca do szkoły, albo przynajmniej na przystanek. Na osiedlu mieszka wprawdzie sporo dzieci, ale niekoniecznie wiekowo atrakcyjnych i w miarę sensownych, gdy masz tak dziesięć do czternastu lat. Takich dzieciaków jest jak na lekarstwo. Do ubiegłego sierpnia można je było policzyć na palcach ręki z amputowanym kciukiem: Glaca, Kleszcz, Lokata i Kieł. Do tego doszła – w charakterze kciuka – Loretta, z powodu której zdarzyła się ta historia. Chociaż dlaczego coś dzieje się tak, jak się dzieje, nigdy do końca nie wiadomo. Sam tylko próbujesz nadać temu sens. W zależności od tego, co ci akurat pasuje.

W każdym razie reszta dzieciaków z osiedla to niemowlęta, przedszkolaki, no i smarkacze z podstawówki. Jest jeszcze niewielka, za to cholernie arogancka klika szesnasto- i siedemnastoletnich lasek i przygłupów, którzy nie rozmawiają z nikim choć trochę od nich młodszym. Nie odpowiedzą ci, gdy im uprzejmie mówisz „cześć”, a kiedy rano stoisz koło nich w autobusie, patrzą na ciebie i cię nie widzą, jakbyś był przeźroczystym górskim powietrzem.

Kto ma za sobą podstawówkę, dojeżdża codziennie do gimnazjum cztery przystanki autobusem. Kurduple z podstawówki jeżdżą tylko jeden przystanek. Szkół zawodowych w pobliżu nie ma, wszystkie tępaki trafiają do liceum. A jeśli mimo korepetycji nie dają sobie rady, zawsze się znajdzie jakaś prywatna szkoła, gdzie można zrobić maturę. Do takiej właśnie wciąż chodzi starszy brat Kleszcza, chociaż ma już dwadzieścia trzy lata i, zdaje się, jakąś ekscyzję na boku, która spodziewa się z nim dziecka. Ale to ściśle tajne. Kleszcz ma surowy zakaz mówienia o tym. Choć on nie stosuje się do zakazów, które uważa za głupie.

Nie pytaj, dlaczego wszyscy rodzice na naszym osiedlu fiksują na punkcie wykształcenia. Nie wiem. Dziadek Lokatej powiedział, że tak po prostu mają parweniusze. Lokata spytała, co znaczy „parweniusze”, lecz dziadek się tylko uśmiechnął szeroko i krzywo, po czym oznajmił, że wytłumaczy jej to w przyszły poniedziałek, bo sam sobie obiecał, że zięcia i córkę może obrażać tylko dwa razy w tygodniu i limit na razie wyczerpał. Jednak w niedzielę niestety dostał udaru. Usta miał po nim wykręcone i mówił z trudem. Lokata nie chciała go męczyć niepotrzebnymi pytaniami. Brat Kleszcza twierdzi,

że parwienusze to tacy od awansu społecznego, co chcą być lepsi od swoich rodziców i żeby ich dzieci z kolei były lepsze od nich samych. A to się kiepsko udaje bez matury, w sprzyjających okolicznościach można się co najwyżej wzbogacić, ale to raczej nie to samo, co „być kimś”. Choć, bo ja wiem, czy można wierzyć facetowi, który już całe lata na próżno majstruje przy swojej maturze? Zdecydujcie sami.

I jeszcze, na wypadek, gdyby was to interesowało:

Kieł nazywa się Kieł, bo jego górne jedyńki mogłyby robić za ogromne siekacze Ducha Gór, a dolna szczęka wyząbkowana jest jak piła.

Lokata zawdzięcza przezwisko swoim miedziano-złotym lokom, które są naturalne i niefarbowane, chociaż powątpiewają w to niektóre zazdrosne flądry z jej klasy.

Kleszcz dostał trzy lata temu zapalenia opon mózgowych po ugryzieniu kleszcza i potrzebował pół roku, żeby znowu mniej więcej stanąć na nogi.

A Glaca co sobotę goli sobie głowę na zero. Bo jest upartym osłem! Dwa lata temu, najprawdopodobniej w szkole, podłapał wszy – całą kolonię, z gnidami. Jego mama z tego powodu dostała ataku hysterii. Zażąda-

ła od męża, ojca Glacy, żeby ogolił synowi zawsoną głowę, bo łysa pała zdecydowanie łatwiejsza jest do odwszenia niż owłosiona. Glaca bronił się jak oszalały, ale jego ojciec jest prawdziwym pakerem, z takim nie wygrasz. Mimo że Glaca wrzeszczał, kopał i pluł, ojciec jedną ręką chwycił go ramieniem za szyję, a drugą ogolił mu głowę. Dwa tygodnie Glaca rozpaczał nad swymi kruczoczarnymi bujnymi lokami do ramion. A potem zdecydował, że już do końca życia będzie miał glacę. „Rodzicom na złość” – wyjaśnił kolegom. Nie bardzo rozumieli, dlaczego to miałoby być rodzicom na złość, ale i też nie pytali, bo z Glacą tak już jest. Nie lubi, gdy go wypytujesz. Nic z niego nie wyciągniesz. Najwyżej: „Ano tak”.